GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 24. VII. 1938 Redaguje Komitet Rok XLV. Nr. 30.

Treść numeru:

LIST DO MALKONTENTÓW

Nie możemy być w prasie wyjątkiem — i my musimy mieć swoich malkontentów. Wprawdzie żale i pretensje nie odnoszą się co do sposobu (formy) redagowania. ani co do zakresu poruszanych tematów, lecz tylko co do tendencji jednego działu, mianowicie politycznego. Część naszych Czytelników chciałaby, aby artykuły i notatki o charakterze politycznym były tak zredagowane, by nie przebijała z nich sympatia dla jednego kierunku politycznego.

Na to oświadczamy całkiem otwarcie:

1) Wyeliminować działu politycznego z programu naszego pisma nie możemy, gdyż chcemy być pomocą i orientacją dla współbraci w każdej dziedzinie życia, która zahacza o sprawy religijno-moralne i która interesuje kapłana.

2) Mówiąc o polityce, musimy się trzymać jakiejś skrystalizowanej ideologii, bo inaczej byłaby to czcza gadanina i kołysanie się trzciny na wietrze.

3) W obecnych warunkach najbardziej i interesom narodu polskiego i sprawom Kościoła w Polsce odpowiada — naszym zdaniem — ideologia reprezentowana przez obóz narodowy.

4) Pozostawiamy zupełną swobodę wypowiadania się na łamach naszego pisma wszystkim konfratrom, o jakichkolwiek przekonaniach politycznych. Naturalnie, zastrzegając sobie zawsze prawo responsu, bo choć chcemy być trybuną publiczną, dostępną dla każdego kapłana, nie chcemy jednak być bezhołowiem.

5) Nie jesteśmy organem partyjnym, lecz jesteśmy pismem — pod względem politycznym — zdecydowanie i konsekwentnie narodowym. I takim pozostaniemy nadal. Idziemy i pójdziemy tak daleko z narodowcami, jak daleko pozwala nam na to nasze sumienie katolickie, bo w tym widzimy i korzyść Narodu i korzyść Kościoła.

Zaczepimy i atakować będziemy w każdym wypadku inaczej myślących od nas, gdy będzie nam się to wydawało koniecznym ze stanowiska naszej służby dla Kościoła i Narodu. Przyjaciół i przeciwników możemy mieć po obu stronach barykady politycznej. Zależy to od każdorazowego stanowiska obu stron w jakiejś konkretnej sprawie. Z nikim więzy organizacyjne nas nie łączą.

— —

Z raz obranej drogi nie cofniemy się, miana nacjonalistów, czy „totalistów" — nie wstydzimy się, bo nie jesteśmy nacjonalistami w stylu Hitlera, ni nawet Mussoliniego, lecz w stylu Młodego Pokolenia Polskiego, dla którego służba dla Narodu jest cząstką służby dla Boga.

Miscelanea

Nowe święta.

Bardzo ciekawy i praktyczny pomysł wysuwa ks. R. Binnek w ostatnim numerze „Mysterium Christi". Chodzi o tzw. nowe „święta" (gór, morza, lasu, dożynek itp).

Ludzie, propagujący te „święta", niekoniecznie być muszą „nowymi poganami", lecz po prostu ludźmi mającymi podziw dla przyrody — należy go uzupełnić podziwem dla Stwórcy tej przyrody. „Ochrzcić" nowe „święta".

Różne mogą być tu możliwości. Liturgia stara daje nam nieraz już gotowe schematy w tym celu, można by je rozszerzyć i zmodernizować.

„Czyżby przez takie postawienie sprawy święta te, których samymi gromami na pewno nie zniesiemy, nie nabrały innego uroku? Niejednemu otworzyłyby się może zupełnie nowe horyzonty, sięgające daleko poza świat widzialny i pogląd na przyrodę uległby pogłębieniu i uszlachetnieniu. Czyżby w podobny sposób nie postąpili pierwsi chrześcijanie?"

—o—

Katolicyzm a chrześcijaństwo.

„Katolicyzmu nie można identyfikować pod każdym względem z pierwotnym chrześcijaństwem, bo chociaż istnieje między nimi tożsamość o r g a n i c z n a, gdyż tak myślenie, jak i działanie katolickie, da się wyprowadzić i tkwi jak gdyby w zarodzie w jednej i tej samej treści nauki Chrystusowej, jednak katolicyzm dzisiejszy — to już olbrzymie, przebogate drzewo, które nie tylko rozwinęło się i ukształtowało w kolei wieków wewnętrznie w swych dogmatach, obyczajach, prawie i kulcie, lecz stało się też wielką potęgą dziejową, przekształcającą świat i życie i wypełniającą je nie tylko treścią szczęścia pozagrobowego, lecz i doczesnym ubłogosławieniem".

(Ks. dr Z. Kozubski).

—o—

Ze statystyki.

Dnia 1 stycznia 1937 roku na 22,100.000 katolików obrządku łacińskiego było w Polsce 11.394 księży świeckich i zakonnych. Czyli w Polsce na jednego księdza przypada wiernych 1.939. Tymczasem w Niemczech na jednego księdza przypada wiernych 838, w Austrii 806, w Stanach Zjedn. 664, w Anglii 438. — Podobnie jest i w innych krajach zachodnich.

Ofensywa pogan z III-ej Rzeszy

(Geneza chaosu religijnego w Niemczech)

Stosunkami kościelnymi III-ej Rzeszy zajmuje się dziś cała światowa prasa kościelna. Z niemieckich publikacyj najbardziej zasługują na uwagę W. Staehlina „Ende des Protestantismus" i E. Steinbacha „Auflösung des Protestantismus".

Odtworzenie monograficzne wzajemnego stosunku kościoła i państwa, a zwłaszcza opis interwencji rządu niemieckiego w wewnętrzne sprawy kościoła ewangelickiego, w dzisiejszych warunkach są jeszcze i przedwczesne i nawet trudne do wykonania. Wobec surowej cenzury i różnorodnie przenikających za granicę wiadomości z niemieckiego życia kościelnego — obiektywizm przy odtwarzaniu ponurej rzeczywistości ewangelicyzmu niemieckiego może zawieść. W każdym jednak razie można już dziś stwierdzić, że obecne stosunki w ewangelicko-niemieckim kościele III Rzeszy bynajmniej nie są wynikiem rewolucji narodowo-socjalistycznej, ale są wynikiem ideowej działalności niemieckich szkół teologicznych XIX i początku XX wieku. Poprzez przestudiowanie zagadnień teologicznych łatwo poznamy przyczyny rozprzężenia duchowego III-ej Rzeszy.

Jakie więc są przyczyny podziału kościoła ewangelickiego w Niemczech na tyle ugrupowań? Dlaczego rozgorzał bój o podstawowe artykuły i zasady „stantis et cadentis ecclesiae"? Dlaczego powstał spór na temat zapatrywań w sprawach szczególnych i powszechnych Objawienia? Dlaczego Królestwem Bożym dla niemieckich chrześcijan jest państwo narodowo-socjalistyczne? Dlaczego wreszcie utożsamia się dzieje zbawienia z dziejami narodu niemieckiego? (Ks. Althaus, Das Politische Christentum. Theologia militans, nr 5). I trzeba wyraźnie stwierdzić, że utracono jednolitość zapatrywań na świętości, zawarte w księgach symbolicznych. Skruszono mury między luterską a reformowaną teologią (J. Kaftan, Dogmatik, s. 5) i od pruskiej unii aż po krajowe organizacje kościelne przestano uważać księgi symboliczne jako obowiązujące i będące gwarancją jednolitości kościoła. W III-ej Rzeszy już się nie rozchodzi o naukę, lecz o istnienie kościoła.

Obecny stan ewangelicyzmu niemieckiego, zwłaszcza jeśli chodzi o poglądy jednostek na podstawowe artykuły konfesji Lutra, został wywołany na gruncie kierunków teologicznych XIX stulecia. Kierunki te, które nie chciały być funkcją kościoła, są przesłankami teologicznymi dzisiejszego chaosu wyznaniowego w Niemczech[1]).

Co przed pięćdziesięciu i więcej laty było nauką wielu szkół teologicznych, to dziś mutatis mutandis jest propagowane jako „nowa ewangelia". Dlatego też zagadnienia narodowo-socjalistycznego chrześcijaństwa, czy pogaństwa niemieckiego, nie należy rozpatrywać pod kątem widzenia politycznego, bowiem korzenie tych zjawisk sięgają znacznie głębiej. Spójrzmy tylko w przeszłość kształtowania się poglądów niemieckich teologów.

I. Jezus Chrystus.

Ośrodkiem istnienia i osią działania kościoła jest Jezus Chrystus. Jest alfą i omegą każdej nauki kościelnej. W poreformacyjnej teologii niemieckiej Jezus Chrystus i Jego dzieło zbawienia stało się punktem centralnym nauki kościelnej. Niestety dziś, jakby za podszeptem przeciwników chrześcijaństwa, różnorodne kierunki w ewangelicyźmie niemieckim propagują pogląd o Człowieku-Bogu i uznają w Chrystusie tylko proroka religijnego. Na ten temat (stał się modnym w szkołach teologicznych) istnieje w Niemczech bardzo obszerna literatura. Głośny Stoecker już przecież w 1894 r.

[1]) W art. Cirk. List. ew. słow., Lipt. Sv. Mik. Nr. 7. 38.

pisał: „W kościołach naszych pozwalamy Boga poniżać i dopuszczamy do jawnej walki z wyznaniem wiary. Dożyliśmy już czasów, że pewien superintendent i pastor usiłowali dowieść, że prawda o boskim pochodzeniu Jezusa Chrystusa jest fałszywą nauką, a mimo to pozostawali nadal na swych urzędach". Pastor J. Hanne, jeden z założycieli Protestantenvereinu, tak zakończył jeden ze swych odczytów w 1883 r.: *„Jak powstał dogmat o boskim pochodzeniu Jezusa Chrystusa? Pogańsko-żydowska filozofia była jego macierzą, biskupia władza jego ojcem, a pogański cesarz stał przy chrzcie; złorzeczenie było mu błogosławieństwem"*. A jakich niedorzeczności nauczał Harnack w swej książce „Das Wesen des Christentums?" (1900). Propagował on tezę, że „Jezus nie należy do ewangelii". Stoecker, który daremnie nawoływał do opamiętania się, tak pisał o Harnacku: „Ten to rzekomy naukowiec zwalcza Chrystusa, zwalcza cuda Pisma Świętego i inne objawienia w chrześcijaństwie. Kto naśladuje Harnacka — nie może wierzyć w Zbawiciela". A jednak książka Harnacka rozeszła się w... 26 tysiącach egzemplarzy, nikt jej dzisiaj nie konfiskował w księgozbiorach publicznych i nie palił ostentacyjnie na rynkach i ulicach III Rzeszy.

Kto się jednak bliżej zapozna z poglądami i nauką o Chrystusie np. chrześcijan niemieckich, kto np. czytał „Deutsche Gottesworte", objaśnienie kazania na górze przez L. Muellera, byłego biskupa Rzeszy, kto wreszcie porówna poglądy teologiczne niedawnej przeszłości z wrzeniem umysłów dzisiaj — ten zostanie gruntownie przeświadczony i niezbicie przekonany, że w obecnej walce kościoła z państwem III Rzeszy zupełnie się nie rozchodzi o supremację państwa, ale jeszcze o coś innego. Rzecz to naturalna, że po każdym zasiewie nadejdą żniwa. Dzisiejszy chaos wyznaniowy i przenikanie poganizmu do kościołów chrześcijańskich są żniwem zboża, pod którego zasiew neoteologia niemiecka pracowała już w zeszłym stuleciu.

II. Pismo Święte.

Błogosławieństwem dla wszystkich narodów była Biblia w języku ojczystym. Fundamentalną zaś podstawą ewangelicyzmu niemieckiego były słowa Marcina Lutra: „Alles was Christum treibet, ist Gottes Wort". Ewangelicyzm luterski uznawał, że nie tylko Nowy, ale i Stary Testament jest dla kościoła Słowem Bożym, o ile jego przedmiotem jest Chrystus. Ewangelicyzm luterski zajmował jasne i wyraźne stanowisko, że Pismo Święte jest jedynym źródłem wiary.

Tymczasem w kościele ewangelickim w Niemczech (a właściwie w kościołach) odbywa się zacięta walka o Stary Testament. Oto W. Stapel utożsamia niepisane prawo każdego narodu (Volksnomos) ze Starym Testamentem narodu izraelskiego. Praw, które narody noszą utajone w swych sercach i które przekazują z pokolenia na pokolenie, nie może zastąpić prawo pisane, choćby w kwiecistej peryfrazie zawierało mesjaniczne ideały. Ten argument sprawił, że zamierzają w Niemczech wykreślić z Nowego Testamentu wszystkie te ustępy, które dotyczą... Starego Testamentu. Nie-

Młode pokolenie.

„Patrz na nich!
Mów im Polska!...
A błyskawice z ócz im wybiegną.
Gdy powiesz Bóg — kolana zegną
I ślubować będą Chrystusa żołnierze
Życie dla Boga i Polski w ofierze!"

(Wł. Gniazdowski: Młody hufiec).

Curiosa

„Nywa", donosząc o ukaraniu przez starostwo w Przemyślanach grecko-katolickiego parocha grzywną za to, że odesłał starostwu pismo (zawiadamiające o przejściu jego parafianina na obrządek łaciński) z takim dopiskiem: „Nie przyjmuje się do wiadomości" — pyta: „Co na takie praktyki starostwa powie wyższa władza i prokurator? Za co ukarało starostwo parocha? Żyjemy rzeczywiście w jakichś dziwnych, nienormalnych czasach".

Czy „Nywa" kpi, czy udaje „greka"? Żyjemy rzeczywiście w jakichś dziwnych, nienormalnych czasach.

Materialia

Organiści należą do kategorii pracowników umysłowych, podlegających na podstawie art 3, pkt. 2, rozp. z d. 24. XI. 1927 (Dz. U. 443) obowiązkowi ubezpieczenia.

W kilku wypadkach konkretnych powstała wątpliwość co do kwestii zależności i stosunku służbowego organisty, mianowicie kto jest jego pracodawcą w stosunku ubezpieczeniowym: proboszcz czy kościół parafialny (parafia)? Ustawa bowiem nie zawiera z natury rzeczy w tym względzie żadnej definicji pojęcia „pracodawcy". Kwestię tę rozstrzygnął Najw. Tryb. Administracyjny orzeczeniem z dn. 28. 4. 1937 — l. rej. 6313/35 — w tym sensie, że należy tu pojęcie „pracodawcy" rozumieć w znaczeniu zwyczajnym, tj.

że pracodawcą jest osoba fizyczna lub prawna, na której rzecz, rachunek lub ryzyko pracownik świadczy usługi. Jeżeli więc organista nie wykonuje funkcyj samodzielnie, lecz jest w stosunku zależności służbowej do proboszcza i jest mu całkowicie podporządkowany, ale funkcje swoje spełnia nie na rzecz proboszcza, lecz kościoła i parafii, — to (w odniesieniu do obowiązku ubezpieczeniowego) upatrywać należy w tej zależności organisty od proboszcza nie stosunek służbowy, lecz stosunek hierarchiczny. Organista otrzymuje bowiem wynagrodzenie za swą pracę nie z majątku osobistego proboszcza ani z jego dochodów, nawet i wtenczas nie, gdy za granie podczas Mszy św. śpiewanej otrzymuje bezpośrednio od proboszcza z ofiarowanego stypendium mszalnego akcydens, — lecz pobiera swą pensję z rozmaitych tytułów z kasy kościelnej — od parafii — zarządzanej hierarchicznie przez proboszcza i od niego hierarchicznie zależnej. („Duszpasterz").

Pytania i odpowiedzi

I. Czy zgodnie z prawem liturgicznym — czy niezgodnie — komunikuje kapłan wiernych po Mszy św. żałobnej (w czarnym ornacie)?

II. Czy na Prymarii, po Mszy św., modlitwy na intencję Ojca św. odmawiać należy przed „Święty, Święty" (a więc przed tzw. małym wystawieniem), czy po otwarciu tabernaculum?

III. Czy może X. Dziekan udzielić dyspensy quoad abstinentiam w wigilię Zielonych Świąt z okazji zabawy tanecznej na cel publiczny? *X. J. W.*

Odpowiedź:

Ad I. Zgodnie — tylko nie daje się wtedy błogosławieństwa po Komunii św.

Ad II. Naogół rzecz biorąc, nie odmawia się po Prymarii żadnych modlitw, lecz bezpośrednio następuje otwarcie tabernakulum, śpiew liturgiczny z oracją i błogosławieństwo. Jeżeli w jakiejś diecezji jest inaczej, muszą być też co do tego lokalne przepisy.

Ad III. Jeżeli X. Dziekan ma władzę udzielania dyspensy i według jego przekonania zachodziły okoliczności usprawiedliwiające, to mógł jej słusznie udzielić.

mieccy chrześcijanie (grupa turyngijska) nie uznają nauki Pawła o usprawiedliwianiu. Największe zamieszanie w dzisiejszym kościele niemieckim wywołuje „revelatio generalis et specialis", dopuszczająca możliwość ponownego... objawienia. Gdzież więc szukać przyczyn tego zamętu pojęć?

Pewien proboszcz niemiecki pisał tak w 1896 r.: „Z Biblii zostały już ruiny". Fryderyk Delitzsch zaś w książce „Babel und Bibel" twierdził, powtarzając to zresztą w jednym z odczytów w 1903 r., że „nie ma większego pomylenia ludzkości i ludzkiego ducha, jak wiara w szczególne objawienia Biblii. Oprócz objawienia Boga, które człowiek nosi w sobie, innego objawienia nie potrzebujemy". Superintendent Hollenberg pisał znów w końcu zeszłego stulecia („Die Religion Jesu Christi"), że „teologia Pawła o usprawiedliwianiu sprzeciwia się zasadniczemu pojęciu o Bogu, bowiem wszyscy uczniowie nie pojmowali nauki Chrystusowej". Hollenberg jednakże za to właśnie dzieło otrzymał swego czasu pierwszą nagrodę Protestantenvereinu.

Należy też przypomnieć, że w Niemczech już na schyłku XIX stulecia każda szkoła teologiczna posiadała swoistą teorię o powstawaniu poszczególnych ksiąg Pisma Świętego. I w ten sposób autorytet Pisma Świętego był podkopywany pod pretekstem badań naukowych (vide: Marcin Kohler „Der sog. historische Jesus und der biblisch geschichtliche Christus").

Reasumując to wszystko, łatwo dojdziemy do przekonania, że wiele istnieje spólnoty między tym, co głosili błędnoteologowie wieku zeszłego, a tym, co się dzieje dzisiaj w Niemczech.

III. Nauka kościoła ewangelickiego.

Kościół luterski zawsze się szczycił czystością nauki, był nieustępliwy w kwestii dogmatów zasadniczych i wyznawał zasadę: „Ecclesia est congregatio sanctorum, in qua evangelium recte docetur, et recte administrantur sacramenta". Tymczasem liberalna teologia niemiecka rzekomo w interesie nauki zupełnie wypaczyła nawet poglądy Lutra a o sto i nawet więcej poglądów oddaliła się od prawdziwego chrześcijaństwa. Każdy artykuł wiary stawał się dla neoteologów przedmiotem nieubłaganej krytyki. Skład wiary apostolskiej długie lata był ośrodkiem dyskusji. Filozof Edward Hartman pisze w 1874 r., że współczesnej teologii nie rozchodzi się o to, aby ustalić czystość nauki Jezusa Chrystusa, ale bardziej o to, aby teologowie mogli wypowiedzieć własne poglądy („Die Selbstzersetzung des Christentums", Berlin, 1874). Zanotujmy również, że „Deutsch. evang. Kirchenzeitung" (z 3. 2. 1900) pisała przecież dosłownie: „Der deutsche Protestantismus ist so zerissen und zerspaltet in seiner Lehre, dass er überhaupt nicht mehr mit der Kraft einer einheitlicher Lebensanschaum wirken kann". Z tego samego okresu mamy też wiadomość: „W mieście Bremie może każdy głosić kazanie, jak mu się rzewnie podoba". Pewna konfirmacyjna przemowa brzmiała: „Zbawiciel bez grzechów nigdy nie istniał. Jezus nie jest barankiem, który gładzi grzechy świata". Profesor Rade zaś pisał w r. 1905 do swego przyjaciela: „W dzisiejszym pokoleniu nie znajduję ludzi, którzyby wierzyli w jedno wspólne zdanie. Krytyka i wciąż tylko krytyka, która w ostateczności zmierza wyraźnie do rozkładu zupełnego kościoła ewangelickiego". Starsze dogmatyki liberalnej teologii niemieckiej podają nam jeszcze dowolne tezy o chrzcie i Wieczerzy Pańskiej, lecz każda dogmatyka zdumiewa osobliwością poglądów na te świętości.

Obecny chaos w pojęciach religijnych społeczeństwa niemieckiego jest oczywistą konsekwencją wieloletniego podważania zasadniczych prawd wiary Chrystusowej i wyraźnego odrzucania nauki o Objawieniu. Dla zilustrowania końcowych naszych uwag podajemy, że w „Lutherische

Kirche" (1938, Nr 2) zamieszczono niedawno wiadomość, jak pewien proboszcz ewangelicki w Wirtembergii (oczywiście „chrześcijanin" niemiecki) chrzcił bez formuły chrzestnej i bez wyznania wiary w trójjedynego Boga, ponieważ sam w te prawdy nie wierzył. Dla wielu zaś niemieckich duchownych ewangelickich nauka o grzechu pierworodnym jest kamieniem obrazy.

Wystarczy więc porównać teologiczną przeszłość ewangelicyzmu niemieckiego z dzisiejszym atakiem neopogan, aby dostrzec przyczynowy związek między przeszłością a teraźniejszością.

Obecny chaos jest końcowym etapem rozwoju teologicznego w kościele niemieckim. Rozwój ten zapoczątkowany w epoce oświecenia, osiągnął swe szczyty w końcu wieku zeszłego, gdy już na początku naszego stulecia przybrał postacie wynaturzonych odmian liberalnej teologii. *Lumir.*

Asystent kościelny

(Dokończenie).

Nie prowadzić pracy w Oddziałach według własnego „widzimisię", lecz uzgadniać ze wskazówkami organów Katolickich Związków i okólników central diecezjalnych. Każde kierownictwo Oddziału powinno prenumerować odpowiednie czasopismo. Dla młodzieży jest przeznaczony „Kierownik", dla kobiet — „Zjednoczenie", dla mężczyzn — „Na wyżyny". Ponadto są specjalne miesięczniki dla ogółu członków: „Przyjaciel Młodzieży", „Młoda Polka", „Przebojem", „Gazeta dla kobiet". Miesięczniki te wydają poszczególne Katolickie Związki. Bywają jednak wypadki, że nawet księża przyczyniają się do zaniedbywania obowiązku organizacyjnego, jakim jest prenumerata wymienionych czasopism. Zdarza się też i tak, że znów przychodzące dla Oddziałów na adres księdza pisma i okólniki nie mogą jakoś dostać się do rąk kierownictwa, czy ogółu członków, gromadząc się gdzieś, wcale nawet i nieprzeglądane, na biurkach i etażerkach — w końcu wędrują do pieca. Zwracam tu jeszcze uwagę na dwa podręczniki: 1) J. Deptuła „Podręcznik Kierownictwa Oddziału (Wyd. Kat. Zw. Mężów — Warszawa), 2) „Wskazówki metodyczne do Pierwszej Książki K. S. M. m. i ż. (Wyd. Ostoja — Poznań).

Przedstawiając pobieżnie najważniejsze metody i wskazówki do pracy w Oddziałach Kat. Stow., koniecznym jest zaznaczyć potrzebę współpracy i kontaktu między czterema poszczególnymi kolumnami A. K., które razem w parafii tworzą tzw. Parafialną Akcję Katolicką (P. A. K.). Należy dalej dążyć, by w parafii był tylko jeden Oddział odpowiadający danej kolumnie A. K., który powinien w odpowiednich punktach parafii (wsi, w mieście — ulicy) zakładać swoje zastępy; zastęp to część składowa Oddziału. Przedstawiciele (prezesi) Oddziałów stworzyć powinni Zarząd Paraf. A. K., Zarząd ten niech odbywa regularnie miesięczne zebrania, gdzieby uzgadniano pracę Oddziałów i obmyślano wspólne sposoby działania nazewnątrz. Dla zarządu P. A. K. poleca się miesięczniki: „Ruch katolicki" i „Przewodnik społeczny". Dążmy do jak największej koordynacji w pracy A. K.

IV. *Ksiądz mózgiem i sercem organizacji katolickiej.*

Ktoś się wyraził, że „ksiądz jest mózgiem i sercem" życia organizacji katolickiej, która zwłaszcza z początku, sama z siebie nie umiałaby ruszyć we właściwym kierunku, albo też rychło popadłaby w formalną rutynę, na modłę tylu innych bezdusznych organizacyj. Ksiądz więc i w sprawach organizacyjnych mimowoli musi być „wszystkowiedzący". Zresztą każdy ksiądz, jeśli tylko w jego parafii zostały założone Oddziały Kat. Stow., choćby nawet i wyraźnie od nich stronił, mimo to bywa często „napasto-

Casus pastoralis

Proboszcz N. wydał świadectwo zapowiedzi swoich parafian wraz z delegacją do dania im ślubu gwardianowi konwentu, położonego poza obrębem parafii księdza N. Ks. Gwardian na mocy tej delegacji dał ślub w swoim kościele, nie prosząc o licencję miejscowego proboszcza. Czy ślub ważny?

Nie, bo can. 1095 mówi: „Parochus vel loci Ordinarius valide matrimonium assistunt infra fines dumtaxat sui teritorii. § 2. Parochus et loci Ordinarius, qui matrimonio possunt valide assistare, possunt quoque alii sacerdoti licentiam dare ut infra fines s u i t e r i t o r i i matrimonio valide assistat".

Liturgica

X. N. zapomniał wypuryfikować puszkę zaraz po Komunii św.; przypomniał sobie o tym dopiero po spożyciu ablucji. Czy może jeszcze puryfikacji dokonać?

Odpowiada na to Lehmkuhl: „Rzeczywiście prawo, przepisujące post naturalny, sprzeciwia się poniekąd w takim wypadku, o jakim mówimy, puryfikacji puszki, przy której należy spożyć cząsteczki konsekrowane komunikantów. Jeżeli jednak t r z e b a puszkę puryfikować, wolno po złamaniu postu naturalnego przez wypicie wina, wlanego do kielicha po Komunii, a nawet i wody po ablucji palców spożyć cząsteczki, znalezione w puszce, bo to spożycie uważa się za jedno z Komunią („Casus conscientiae" Tom II. n. 178. Wydanie IV).

An Missae de Sancto Fundatore vel de Sancta Fundatrice cuiuslibet Congregationis vel Instituti, quae ad divinum Officium recitandum non tenentur, iisdem gaudeant privilegiis liturgicis ac Missae aliorum Sanctorum, qui ab aliqua Congregatione, ad Officium recitandum obstricta, recoluntur sub ritu duplici primae classis cum octava communi, ad mentem novarum Rubricarum Breviarii Romani?

R e s p. Affirmative.

(S. Congr. Rit. 23. XII. 1932).

Z teki społecznika

Św. Augustyn, biskup Afryki i Ojciec Kościoła, opisuje jak codziennym pozdrowieniem i niejako hasłem

chrześcijan pierwszych wieków było słowo Psalmisty: „Jakże słodko i jak miło mieszkać braciom w zgodzie społem" (psalm 132). Nic dziwnego, tak było z pewnością — przecież poganie rozpoznawali chrześcijan po oznakach miłości braterskiej, którą ci stosowali w życiu i stawiali ich za wzór braterskiego pożycia, mówiąc: „Patrzcie, jak oni się miłują!"

Mówią, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej wśród mrowia niepoliczonego, wielomilionowego ludzi nieochrzczonych, niewierzących, sekciarzy — kwitnie i rozwija się ponad spodziewanie katolicyzm. Gdy jeszcze przed 150 laty było w Stanach wszystkiego 80 tys. katolików, dziś liczą ich 23 miliony. Ci katolicy zbudowali dziesiątki tysięcy świątyń i odznaczają się największą ofiarnością w łożeniu na cele religijne, na szkoły katolickie — i podobno oni głównie dzisiaj łożą wysokie - milionowe sumy na pokrycie wydatków, związanych z wykonywaniem rządów w Kościele przez kurię rzymską.

Pytałem jednego Amerykanina o wytłumaczenie, czemu należy przypisać żywą religijność, ofiarność, posłuch dla pasterzy - biskupów i taki bujny rozwój Kościoła w Stanach. Powiedział na to: „To rzecz prosta i nie potrzebuje dłuższego tłumaczenia. Katolicy w Stanach są dobrze zorganizowani — ale rzecz główna, katolicy ci praktykują dosłownie w życiu tradycję pierwszych chrześcijan — oni miłują — oni lubią i czynią hasło Psalmisty — ono pozdrowienie: „Jakże słodko i jak miło mieszkać braciom w zgodzie społem".

Gdy bowiem miłość wygasa, a górę bierze egoizm i nienawiść klasowa, która wkłada zabójcy z Lubonia rewolwer do ręki, by mierzył i strzelał w kościele do księdza — zatraca się i gubi hasło Psalmisty, idzie w niepamięć pozdrowienie pierwszych chrześcijan. Miłość bowiem jedynie zdobywa, jednoczy, zwycięża. W miłości tylko rozwijać się będzie Akcja Katolicka i czynić postępy apostolstwo nasze. *(l. k.)*

Drobiazgi

W Montrouge (we Francji) odbyło się zebranie poświęcone sprawany" przez członków o udzielenie informacji, pomocy, czy wyjaśnienia w sprawach różnego rodzaju. Bo jakże może być inaczej, skoro np. prezes, czy inny członek kierownictwa, czytając okólnik, czy miesięcznik organizacyjny, często spotka się ze zdaniem: „Zwróćcie się o łaskawą pomoc, w tej sprawie do naszego Ks. Asystenta".

Czy ksiądz jest w stanie bezpośrednio brać udział w pracy, czy też być obecny na wszystkich zebraniach i zbiórkach organizacji, tym bardziej tam, gdzie jest jedynym kapłanem w parafii?

Przecież prócz czterech Oddziałów Kat. Stow. są i bractwa kościelne. W jaki więc sposób uzgodnić pracę w organizacjach z zasadniczymi, a bardzo licznymi obowiązkami proboszcza i duszpasterza parafii? I tu znów na miejscu będzie powtórzyć pytanie: czy organizacje A. K., skupiające wyłącznie świeckich powinny jako takie same o sobie stanowić i same za siebie być odpowiedzialne? Przytoczę zdanie z innego mojego artykułu („G. K." nr 4/38): „Rola księdza jako kierownika trwać jednak musi tylko do tego czasu, dopóki organizacja nie zdobędzie się na samodzielnego kierownika świeckiego... — Inaczej A. K. nie będzie pomocą proboszczowi w duszpasterstwie, ale nowym dla niego ciężarem". Używając wyrazu „kierownik" miałem na myśli bezpośrednie, dosłowne kierowanie organizacją, które pochłania sporo czasu na sprawy czysto formalne (administracja, biurowość itp.) — tu ksiądz może i powinien tylko kontrolować. Mając zatem ograniczoną ilość czasu, warto postawić sobie w swej pracy dewizę: „Przy minimum czasu — maximum korzyści". Realizować to hasło można właśnie przez stosowanie pracy zespołowej, kilkakrotnie już przeze mnie wspomnianej. Kierownicy tych zespołów będą łącznikiem między księdzem, a całą organizacją. Osobisty udział księdza powinien tedy zaznaczyć się przez: 1) obecność na wszystkich zebraniach zarządu P. A. K., gdzie jest możność zetknięcia się z prezesami wszystkich Oddziałów jednocześnie; 2) obecność na miesięcznych zebraniach ogólnych i posiedzeniach kierownictw poszczególnych Oddziałów; ponieważ dałoby to w sumie ośm zebrań w miesiącu, więc z braku czasu trzebaby ograniczyć się np. do dwóch zebrań na kwartał w każdym Oddziale (jedno kierownictwa i jedno ogólne); 3) wykorzystanie każdej przypadkowej sposobności do wstąpienia choćby na chwilę do lokalu (ogniska) organizacyjnego w czasie gdy w nim przebywają członkowie. Dalej: jak wpływać, by praca przede wszystkim prowadzona była we właściwym duchu, by wśród członków było możliwie jak największe nastawienie ideowe? Jest na to rada: upatrzyć sobie z każdego Oddziału po kilku (4—8) członków chętnych i zdolnych, których postanawiamy szkolić i ideowo nastawiać do każdej pracy w Oddziałach. Przez tych członków dopiero jest możność skutecznego oddziaływania na całą organizację. Wybrani ci członkowie mogą tworzyć tzw. kółka wychowawcze, o czym już była mowa. Jeżeli sam ksiądz takiego kółka nie będzie mógł z braku czasu prowadzić, a tym bardziej gdy nie znajdzie odpowiedniej osoby, któraby takie kółko należycie poprowadziła, to mimo to wprost niezbędnym będzie, mieć stale na uwadze tych upatrzonych ludzi, od czasu do czasu nawet zapraszać ich do swego osobistego mieszkania, gdzie w formie poufnej, serdecznej pogawędki omawiać sprawy organizacyjne, zalecać zawsze odpowiednie książki, wskazywać na najważniejsze artykuły w czasopismach organizacyjnych. W ten sposób już nawet po dwu-trzech latach będziemy mieli grono przodowników i kierowników w pracy organizacyjnej. Przy tym wszystkie nawet przypadkowe rozmowy wykorzystywać dla sprawy Bożej. Wzorem tu nam być powinien Boski Nauczyciel, o czym dowiemy się z broszurki „Rozmowa w nauczaniu Chrystusowym" St. Sedlaczka, w której znajdziemy przykłady rozmów wychowawczych.

Mimo silnego akcentowania o samodzielności świeckich w Akcji Katol., pozornie przytłacza nas jednak ogrom pracy złożony na barki księdza. Jest

to konieczne złudzenie, spowodowane szerokim i różnorodnym zakresem działalności A. K. Niemniej przytłacza nas też i nowość form i metod, z którymi musimy się nie tylko zapoznać, ale i możliwie jak najprędzej je sobie przyswoić. „Nowy ruch, który nie może się zmieścić w starych formach, wychodzi poza nie, stwarza nowe życie, a stare formy niszczy. Nowość zwycięża jednak tylko wtedy, gdy nie liczy się z żadnymi zastarzałymi przesądami, gdy pewna siebie idzie naprzód, by stworzyć nowy porządek" (ks. Wł. Lesiak — Kwadrans ewang. pt. „Wszystko odnowić").

Brzeziny k. Łodzi. *Wł. Piórkowski.*

wie „zjednoczenia kościołów prawosławnego i ewangelickiego". Zebrani brali udział w nabożeństwach liturgicznych, urządzanych przez oba wyznania. Słowo Boże głosili pop prawosławny i pastor ewangelicki („Ew. Polski").

Szkic kazania

na VIII niedzielę po Świątkach

„Zdaj sprawę z włodarstwa twego, bo już nie będziesz mógł włodarzyć" Łuk. 16, 2.

Jak w innych, tak i w tej przypowieści Chrystus daje nam wiele głębokich nauk. Naprzód, że to co mamy, to są dobra dane nam od Boga, a my jesteśmy tylko zawiadowcami, czyli włodarzami tych dóbr. Dalej, że nie wolno nam tych dóbr nadużywać i ich marnotrawić, gdyż musimy z nich zdać rachunek, zwłaszcza gdybyśmy źle gospodarzyli. A od tego porachunku Bóg jako Pan nasz w każdej chwili może nas zawezwać i księgę włodarstwa naszego i życia bezpowrotnie zamknąć. A w końcu iż roztropność prosta nakazuje nam na wszelki wypadek i na wszelki sposób zabezpieczyć sobie naszą przyszłość wiekuistą, podobnie jak to uczynił ów włodarz ewangeliczny. Obecnie ograniczmy się do tej części dzisiejszej ewangelii i przypatrzmy się 1) owym dobrom, nad którymi włodarstwo powierza nam Bóg i 2) jak nimi mamy zawiadywać.

I.

Jakimi to dobrami Pańskimi zawiadujemy? Rozliczne są te dary Boże. Naprzód sama zdolność poznawania co dobre, a co złe, — co nam pomaga, a co szkodzi; kiedy się Bogu podobamy i zasługujemy na Jego nagrodę, a kiedy na karę. To coś takiego, jak poznanie przeszkody na drodze, żeby się nie rozbić, czy przepaści, żeby ją ominąć. Takim dobrem i darem Boga to wolność woli naszej. Sami wybieramy między tym ,co dobre a co złe i decydujemy się, na co chcemy i robimy tak, jak chcemy. W tym nasza godność i zasługa. Następnie serce jako siedziba i motor uczuć naszych. Wiemy, do czego zdolne serce szlachetne, a poświęcające się. Cała ludzkość czci bohaterów cnoty czy ideału. A najpiękniejszym kwiatem serca to miłość, o której tak potężnie wypowiada się Apostoł Paweł św. Wszak sam Bóg jest miłością. Dalej wszystkie nasze siły tak duchowe jak fizyczne. Czego to człowiek nie potrafi dokonać czy znieść? Może się wzbić na wyżyny świętości, może dokonać genialnych odkryć, może ujarzmiać naturę i stwarzać olbrzymie wiekopomne dzieła. W końcu wszystkie dobra materialne i doczesne, jakie Bóg daje na usługi człowiekowi, czy to darmo, czy przez jego współpracę i trud całego życia. A więc i zdrowie i środki do życia, możność kształcenia się i wykonywania zawodu — współżycia z drugimi, pomagania im, uszczęśliwiania siebie i drugich. Jeśli się zastanowimy, przekonamy się, iż ostatecznie wszystko to mamy od Boga, a ponieważ Bóg to Mądrość sama, nie daje tego bez jakiegoś wielkiego bożego celu, żeby się to zmarnowało i przepadło. Chce zatem, byśmy tym według Jego woli i przeznaczenia zawiadywali. Naturalnie, musimy włodarzyć dobrze, bo jeżeli źle, przestrzega i grozi, że zawezwie do zdania liczby czyli rachunku z włodarstwa. Zupełnie słusznie. Wszak każdy rozumny gospodarz musi tak postąpić. Przecież to On jest właściwym panem wszystkiego i nikt praw Jego ani umniejszyć ani ograniczyć nie zdoła. Życie i śmierć, oddanie włodarstwa czy odebranie, iż już więcej włodarzyć nie można, w ręku Jego. A dobrze i mądrze czyni ten włodarz, który zawczasu zabezpiecza sobie swoją przyszłość. Wiemy przecież, o co chodzi.

II.

Dlatego trzeba nam być dobrymi i roztropnymi dzierżawcami owych dóbr bożych. Musimy nimi włodarzyć tak, jak On Bóg i Pan nasz chce. Poznając, co dobre, to czynić i tak postępować, a nigdy tego daru bożego na złe nie obracać. Inne stworzenia, prócz człowieka, tego daru nie mają, to też tylko człowiek za to dobre, które poznaje i czyni otrzymuje wiekuistą nagrodę. Wolę naszą musimy naginać do spełniania tylko tego, co dobre, a odwracania się od tego, co złe i czego nie chce Bóg. Serce nasze ma kochać nade wszystko Boga, a dla Boga wszystkich bliźnich, nawet wrogów i im dobrze czynić. Wszelkie siły nasze, przymioty i zalety tak ducha, jak ciała, mają być wytężone do osiągnięcia tego, co dla nas najważniejsze, ostatecznego celu życia, tj. naszego wiekuistego zbawienia. To, co posiadamy z rzeczy doczesnych, ma nam służyć do uświęcenia siebie i zbierania sobie zasług na przyszłą nagrodę i chwałę w niebie. A ani na chwilę nie możemy zapomnieć, że każdej chwili możemy być zawezwani do złożenia rachunku z tego, jak włodarzyliśmy dobrami Pana naszego, Boga. W końcu to, co uczynił włodarz w opowieści Chrystusowej: zawczasu zabezpieczać sobie przyszłość. Owa przyszłość nasza to wieczne życie w niebie. A jak zabezpieczać? Dobrymi uczynkami. Znamy je, to modlitwa, post i jałmużna. Dajcie, a będzie wam dano, powiedział Chrystus. Dawajmy, ile możemy głodnym na ciele i na duchu, i bliskim i obcym — cieszmy smutnych i cierpiących, dźwigajmy upadających, wlewajmy ufność w serca zgorzkniałych i rozpaczających — zwracajmy do Boga dusze tych, którzy Go nie znają, czy się od Niego odwrócili. A może nawet mamy wśród nas otwartych wrogów Boga, tych jednajmy z Nim bodaj modlitwą i postem, czy pokutą naszą — w ten sposób okażemy się dobrymi włodarzami dóbr bożych, a jako takich nagrodzi i przygarnie do Serca swego On sam, Pan i Bóg nasz. Amen.

X. W.

Polacy pośrednikami między Turcją i Watykanem

W ciągu wieków Stolica apostolska zawsze dążyła do tego, aby nawiązać przyjazne stosunki z Portą otomańską. Papieże pisali nawet niekiedy listy do sułtanów, nie wyrażając swoich zamiarów wprost, dążąc jednak do zbliżenia, względnie jakiegoś porozumienia. Ale pomimo starań i zabiegów, prawie nigdy nie doszło do konkretnych wyników. Na tej drodze stały bardzo wielkie przeszkody do pokonania. Wiek XIX zwiastował jednak świt nowych stosunków, tak bardzo oczekiwanych z jednej i z drugiej strony. Brakowało tylko odwagi Porcie otomańskiej, aby dojść do tego upragnionego porozumienia.

Największe zasługi położyli na tym polu Polacy: Czartoryski i Tadeusz Oksza-Orzechowski, słynny lekarz w Konstantynopolu.

Ten ostatni, nie żałując starań, a korzystając z wielkich wpływów na Portę otomańską, nawiązał — upragnione — bezpośrednie stosunki między Turcją i Watykanem.

Turcja była z tego bardzo zadowoloną, bo będąc w szponach ambasadorów państw obcych, czuła się upokorzoną, gdyż wspomniani ambasadorowie rządzili nią i dyktowali jej swoje — „widzimi się". — Biskupi katoliccy w Turcji też ulegali wpływom Austrii i Francji.

O mianowaniu nowych biskupów decydowały ambasady francuska i austriacka, a nie rząd Porty otomańskiej. Turcja właśnie dążyła wszystkimi siłami do nawiązania stosunków bezpośrednich i gotową nawet była zapewnić Kościołowi katolickiemu pewne prawa, ale nie chciała mieć w każdym biskupie „agenta obcego państwa".

Watykan widział korzyści, któreby uzyskał Kościół z takiego zbliżenia się z Portą otomańską. Niestety, był to okres, w którym Papież, walcząc o Rzym, potrzebował poparcia Francji i Austrii przeciw Włochom. Antagonizm zaś pomiędzy Wiedniem a Paryżem wzrastał z dnia na dzień o swe dawne prawa nad Kościołem na Wschodzie, a także i o wpływy polityczne, które wiązały się z tymi prawami.

Z tych nawet powodów spełzły na niczym starania ks. Czartoryskiego w latach 1838—1843. Ówczesny kardynał Antonelli pomijał też milczeniem pierwsze kroki Porty, dążące do nawiązania stosunków.

Oksza-Orzechowski, na prośbę Ali-paszy, udał się do Rzymu w 1869 r. Zbadawszy tam dokładnie sprawę, nawiązał stosunki sekretne ze Stolicą apostolską, za pośrednictwem prefekta Propagandy kar. Barnabo.

W dalszym toku rozmowy przekonał się, że „rząd" papieski jest skłonny do układów z Portą, tylko że ze względu na Francję i Austrię zmuszony jest do ostrożności. Oksza-Orzechowski dla wzmocnienia tych węzłów zaangażował nawet H. de Maguelonne, który wtedy był dyrektorem „Correspondance de Rome" — na agenta — Biura korespondencyjnego — wyznaczając mu stałą pensję miesięczną i w ten sposób otrzymywał ciągłe informacje z życia politycznego w Rzymie, a przy tym także obrońcę interesów tureckich w Watykanie.

Przeciw tym dążeniom wystąpili katolicy-Ormianie w państwie otomasńkim. Chodziło im o zachowanie dawnych rytuałów, o autonomię w ich kościele, a przede wszystkim o prawo wyboru biskupów i patriarchy przez gminy. Obawiali się oni, że przy bezpośredniej interwencji Rzymu sprawy te obrócą się na ich niekorzyść. To też dla obrony stanu swego posiadania nie wahali się nawet zawiadomić ambasadorów Francji i Austrii o tajnej korespondencji Porty z Watykanem (Kor. H. de Maguelonne do Okszy-Orzechowskiego). Sprawa ciągnęła się przez kilka lat.

Biskup ormiański Hassun, zatrzymany został w Rzymie po Sob. watykańskim (1870), a Pluyum'a wysłano, jako legata papieskiego do Ormian.

Jednak zwolennicy Hassun'a nie przyjęli tego legata, a spory te zakończyła dopiero misja mgr. Franchi'ego.

Z WAKACYJNEJ WŁÓCZĘGI

(Ciąg dalszy).

Zbliżamy się do jednego z głównych celów naszej wakacyjnej podróży. Godzi się przeto odświeżyć sobie w pamięci, co wiemy o przesławnej puszczy białowieskiej.

Puszcza ta, położona na głównym europejskim dziale wodnym, jest potężnym obszarem leśnym o powierzchni 1053 kilometrów kwadratowych; z zachodu na wschód jedzie się lasem 50 km.

Już dawna Rzeczpospolita zdawała sobie sprawę z wartości skarbu, jaki w tej puszczy posiada: głównie, aby nie płoszyć zwierzyny, pozwalali królowie polscy tylko u granic wycinać wspaniałe, gonne jodły i sosny, poszukiwane już wówczas w świecie jako pierwszorzędny materiał na maszty okrętowe.

W czasach niewoli ucierpiała puszcza wiele; skarży się na to Adam Mickiewicz:

„Pomniki nasze! ileż co rok was pożera
Kupiecka, lub rządowa, moskiewska siekiera!"

Ale szczególnie ostatnia, światowa wojna poczyniła tu nader dotkliwe spustoszenia. Niemcy sprowadzili tutaj ponad 10.000 robotników i przez trzy i pół roku ścinali i przerabiali drzewo. Nie wszystko było też w porządku w pierwszych latach oswobodzonej Ojczyzny. Ale to już dzięki Bogu minęło i z ulgą możemy powtórzyć przysłowie: „Nie było nas, był las; nie będzie nas, będzie las". Obecnie Państwo prowadzi racjonalną gospodarkę drzewną, której ośrodkiem głównym jest miasteczko Hajnówka. Produkty wysyła się daleko w świat, szczególnie do krajów, należących do imperium brytyjskiego. Na uwagę zasługuje np. szczegół, że grab białowieski uchodzi za najlepszy materiał na niektóre instrumenty muzyczne.

Do stacji „Białowieża-Pałac" przyjeżdżamy po godzinie szóstej wieczorem. Uprzejmy leśnik prowadzi nas do hotelu turystycznego, w którym zostawiamy swe mizerne podróżne tłumoki i udajemy się najpierw z wizytą do proboszcza. Jest nim *confessor* z bolszewii, X. prałat Skalski. Pokazuje nam piękny, jeszcze wewnątrz niewykończony kościół, zbudowany staraniem poprzedniego duszpasterza ks. Józefa Dowgiłły, w towarzystwie którego spędziłem przed kilku laty wakacje na Helu. Po miłej pogawędce na plebanii wracamy do hotelu, dosyć odległego od kościoła i udajemy się na spoczynek, bo nazajutrz wcześnie rano czeka nas wizyta u żubrów. Rezerwat, w którym one się znajdują jest oddalony od naszego hotelu o kilka kilometrów, a trzeba tam być wczas, bo później z powodu upału kryją się żubry w gęstwinie leśnej.

Wyjeżdżamy więc zamówioną furmanką o godz. 4-tej i szeroką wśród puszczy drogą zdążamy do celu. W pewnej chwili pokazuje nam woźnica miejsce, na

W sprawie tej Porta, dzięki Okszy-Orzechowskiemu, popierała interesy Watykanu. Misjonarze i wikariusze apostolscy, którzy udawali się na Wschód, otrzymali polecenia znoszenia się bezpośredniego z władzami tureckimi.

Oksza-Orzechowski, uważając, że sprawy dojrzały do ostatecznych wyników, dnia 23.VII 1869 r. wystąpił na polecenie Ali-paszy z memoriałem do kard. Antonelli'ego, w którym to memoriale proponował usunięcie pośrednictwa ambasad obcych w stosunkach z Portą, uregulowania sprawy inwestytury biskupów, a w zamian za to zapewniał swobodę Kościołowi w państwie otomańskim. Memoriał ten przyjęto w Watykanie z wielkim zadowoleniem, a stosunki Porty z Watykanem z tajnych zmieniły się na pół urzędowe. Namawiano nawet O.-Orzechowskiego, aby jako poseł nadzwyczajny sułtana przybył do Rzymu (Maguelonne do Orzechowskiego kor. z 1870 r.).

Na koniec z misją oficjalną do Watykanu udał się Rustem-bej, a wkrótce potem przyjechał do Konstantynopola, jako poseł nadzwyczajny papieża, mgr. Franchi. Tu też O.-Orzechowski brał bardzo czynny udział w pertraktacjach między posłem papieskim a Alim- i ·Fuadem-paszą.

Biskupom ormiańskim zapewniono zachowanie autonomii i starego rytuału; wszyscy biskupi w Turcji mieli być zobowiązani do przysięgi na wierność sułtanowi, a pośrednictwo ambasad obcych w sprawach między Portą a Papieżem usunięto. Wzamian za to Porta obiecywała restytucję dóbr Kościoła katolickiego w Turcji, a przytem zapewniała swobodę katolikom i opiekę ze strony państwa. Niestety praca naszych rodaków nie doszła do skutku, chociaż nie z ich winy. Jutrzenka swobody, która ukazywała się na horyzoncie państwa tureckiego, znikła, aż do dzisiaj, ale owocna praca Polaków pełna poświęceń pozostanie w historii narodów na zawsze.

Wpłynęły na to zmiany polityczne w Rzymie 1870 r. oraz choroba Ali-paszy. Przeszkodziły one ustaleniu stosunków, a tym samym przeszkodziły wpływom Stolicy apostolskiej na rząd Porty otomańskiej.

Dzisiaj o taki wpływ jest bardzo trudno i nie wiadomo, czy kiedy powtórzą się takie czasy, o których w dzisiejszym artykule pisałem.

Konstantynopol, w lipcu 1938 r.

O. Józef R. Filanowicz.

Z Worochty

Warto być trubadurem Worochty i jej słonecznych powabów, bo zachwyt tych, którzy tu przyjeżdżają jest jakby hymnem pochwalnym na cześć majestatu gór, majowej zieleni łąk, srebrnej wstęgi Prutu, — zapachu świerkowych borów, potęgi słońca, malowniczych widoków i tych nieoczekiwanych wrażeń, jakich dostarcza bezpośrednie zetknięcie się z tutejszą górską przyrodą.

Worochtę ukochała przed pół wiekiem prawie, garstka lwowskich kapłanów, tu upatrzyli miejsce dla Księżówki, która przed 46 laty powstała, jako jeden z pierwszych pensjonatów, jako idealne miejsce wypoczynkowe dla kapłańskiej braci z całej Polski, niby schronisko górskie dla przyszłych pokoleń kapłańskich, przechowujące miłą atmosferę braterskiej przyjaźni, szczycącej się dziś swoją długoletnią tradycją.

Kiedy w sezonie letnim ożywią się mury Księżówki, wspomina się wówczas w długich gawędach o tych, którzy to dzieło stworzyli, a których portrety zdobią dziś ściany świetlicy. W opowiadaniach seniora Worochty ks. Boryszki, który ponad 40 lat jeździ do Worochty stale na wakacje, lub ks. Janusiewicza, który gospodarzył tu przez długie lata, — odżywają wspomnienia minionych lat, pięknych chwil, turystycznych trudów i przygód, jak

---

którym zabito przesławnego zagończyka z wojny bolszewickiej, generała Bałachowicza.

Zbliżając się do rezerwatu przypominamy sobie różne ciekawe szczegóły z życia żubrów.

Pierwotnie — jak świadczą wykopaliska — zamieszkiwał żubr prawie całą Europę i część Azji. Wyginął jednak na Zachodzie w XIV wieku. W Polsce od początku był ulubionym zwierzęciem łownym. Długosz przekazał nam ciekawe wiadomości o polowaniu w puszczy białowieskiej w r. 1409. Przyjechał tam wtedy król Władysław Jagiełło wraz z wielkim księciem Witoldem, by zaopatrzyć armię w mięso przed wyprawą grunwaldzką. Dziesięć dni polowano na żubra, tura, niedźwiedzia, łosia i jelenia i codzień spławiano Narewką na Bug i Wisłę do Czerska po 300 beczek mięsa.

Z biegiem lat coraz bardziej kurczy się zasięg mieszkania żubra i pomniejsza się jego liczba. Pojawiają się ustawy zakazujące polować na niego. Zygmunt August ogłosił nawet karę śmierci za zabicie żubra bez pozwolenia. Jednak jeszcze w r. 1914 było w puszczy białowieskiej 727 żubrów, 1500 danieli, wiele niedźwiedzi, łosi i innej zwierzyny. W czasie wojny światowej wybito tu wszystkie żubry. Ostały się na świecie tylko te, które przed wojną dostały się do różnych zwierzyńców, zwłaszcza do Pszczyny na Śląsku górnym. Groziła więc nie na żarty zupełna zagłada tego wspaniałego ssaka. Powstał popłoch wśród przyrodników i miłośników zwierząt. Utworzono międzynarodowe towarzystwo ochrony żubra, zbadano dokładnie warunki jego życia, wydano odpowiednie zarządzenia i dziś mnoży on się i rozwija normalnie. Jeszcze w r. 1932 było na ziemi tylko 48 żubrów czystej krwi, obecnie jest ich już 101, z tego Polska posiada 31: 15 w puszczy białowieskiej i 16 w Pszczynie. Nadto są w różnych miejscach, zwłaszcza w Smardzewicach mieszańce.

Przyjeżdżamy do rezerwatu żubrzego przed godziną piątą i dzwonimy do bramy. Po chwili przychodzi leśnik, sprzedaje nam bilety i prowadzi nas po schodach na trybunę, z której swobodnie w bezpośrednim sąsiedztwie oglądamy prawie wszystkie żubry. Przestrzeń dla nich przeznaczona wynosi około 60 ha i ogrodzona jest silnymi parkanami. W lecie żyją zwierzęta własnym przemysłem: spożywają gałązki drzew i trawę żubrówkę (podobną do szczypiorku), którą w Białowieży sprzedaje działwa turystom i z której robią wódkę. W zimie dokarmia się zwierzęta sianem, owsem i okopowiznami.

Leśnik wymienia nam imiona poszczególnych sztuk: Birula, Burza i i Żubry czystej krwi otrzymują imię o takiej samej pierwszej literze, jaką ma miejsce ich urodzenia. Na prawo podziwiamy największego samca: to Borus patriarcha nowego pokolenia, sprowadzonego tu w roku 1929. Leśnik opowiada nam o ciężkiej walce, jaką ten gigant stoczył ze swoim rywalem. W r. 1935 sprowadzono drugiego potężnego samca ze Szwecji, Björnsona. Umieszczono go odrębnie od Borusa za silnym ogrodzeniem z pali i desek. Wkrótce jednak rywale odczuli swą obecność i uznali, że ich dwóch, jak dwu słońc za dużo na świecie. Poczęli przeto ogromnymi swoimi łbami wa-

żywe jawią się sylwetki ks. Boczara Józefa, ks. Czechowskiego, ks. Jougana, ks. Tarnawskiego, z których każdy Worochtę kochał, w niej najlepiej odpoczywał, dla niej nie żałował trudu i ofiar, dla niej zjednywał zwolenników. Żal tylko, że Kronika Księżówki z lat przedwojennych zaginęła, żyje natomiast tradycja, podtrzymywana gorliwie przez nielicznych już dzisiaj fanatyków Worochty i naszej Księżówki. Ktokolwiek o nią kiedyś zawadził, wyniósł stąd najmilsze wspomnienia, szczęśliwie i beztrosko spędzonych chwil, toteż wraca do niej chętnie i wypoczywa tu doskonale.

Młodzi zwłaszcza księża nie doceniają moralnych i fizycznych skutków pobytu w górach, błogosławionego wpływu, ożywczego, górskiego powietrza i słońca, korzyści z uprawiania łatwej w tych stronach turystyki wysokogórskiej — co wszystko razem wzięte, zapobiega późniejszym chorobom i przedwczesnemu zszarpaniu sił. Do nich zwłaszcza zwrócićby się należało, aby pamiętali o wypoczynku po pracy duszpasterskiej, jeśli chcą na późniejsze lata zachować czerstwe zdrowie i zapał do pracy.

O tegorocznym sezonie wakacyjnym wspomnieć należy, że wyjątkowo jest pogodny, co sprzyja i urządzaniu dalszych wycieczek i korzystaniu z kąpieli w Prucie, oraz zwiedzaniu tutejszych tak malowniczych okolic.

Piękno Wschodnich Karpat oceniają coraz lepiej harcerze, którzy coraz rojniej przyjeżdżają w te strony. Obecnie jest ich w okolicach Worochty około 10 tysięcy w 80 obozach, z różnych stron Polski; rozrzuceni po lasach, wzgórzach, nad brzegami Prutu i Czeremoszu, rozśpiewani, karni, usłużni, oczarowani pięknem Huculszczyzny.

Niestety władze harcerskie zapomniały o zorganizowaniu należytej opieki duszpasterskiej dla młodocianych zuchów, którzy nie mogą wskutek zbytniego oddalenia od Worochty uczestniczyć przynajmniej w niedziele we Mszy św.

W upalne dni lipca w pierwszy piątek, przybyła do kościółka w Worochcie, grupka harcerzy z Torunia, aby się wyspowiadać i przyjąć Komunię św. Przybyli o g. 11 przed poł. wymęczeni kilkugodzinną drogą. Jeden z harcerzyków po przyjęciu Komunii św. zemdlał z wycieńczenia na stopniach ołtarza! Gdy go ocucono, — dopytywał się zaniepokojony, czy napewno przyjął Komunię św. Wzruszające, ale smutne, że młodzież zmuszona jest znosić niemal bohaterskie trudy, aby przystąpić do Sakramentów św. A wśród młodzieży harcerskiej jest wielu sodalisów; zresztą od kierowników obozów słyszałem, że chcieliby, aby wszyscy harcerze podczas trwania obozu przystąpili do spowiedzi i Komunii św. Łatwe wyjście: urządzić kaplicę polową, postarać się o pozwolenie w Kurii lwowskiej — obozy odpowiednio poinformować — ale dotychczas tego nie zrobiono. Na jednym z nabożeństw zemdlało w kościółku w Worochcie kilkanaście dziewczynek, więc trzeba się liczyć z przemęczeniem młodzieży obozującej zdala od kościoła i zapewnić jej Mszę św. bez zbytecznych wydatków na przejazd koleją i bez zbyt wielkich trudów.

W końcu jeszcze jedna, ważna wiadomość:

„Rekolekcje kapłańskie w Worochcie!"

W dniach od 16 do 20 sierpnia br. odbędą się w Worochcie rekolekcje kapłańskie. Po raz pierwszy od czasu wojny urządzono je w roku ubiegłym i wyniki były pod każdym względem nadspodziewanie dobre. Zachęceni powodzeniem zeszłorocznym, urządzamy je pod koniec ferii wakacyjnych i w tym roku. Pomieszczenia jednoosobowe w dwu budynkach Księżówki, w braku miejsca w sąsiednich pensjonatach. Nauki odbywać się będą w kościele, głosić je będzie ks. St. Mirek T. J. ze Lwowa. Wcześniejsze zgłoszenia nadsyłać należy do: Zarządu Księżówki w Worochcie — wojew. stanisławowskie.

Ks. M. Banach, sekr. Towarz.

---

lić w ogrodzenie, aż je rozwalili i potem z wściekłością rzucili się na siebie. Długie godziny trwał zaciekły bój i nie pomogły wszelkie usiłowania straży, żeby przeciwników uspokoić i rozdzielić. Zwyciężył wreszcie Borus: Björnson padł z pogruchotanymi nogami i żebrami. Próbowano go wyleczyć, ale się nie udało i obecnie wypchany stanowi jeden z najpiękniejszych okazów białowieskiego muzeum.

To właśnie muzeum zwiedzamy po powrocie od żubrów. Pomieszczone w niedawno wybudowanym gmachu świadczy nader wymownie o bogactwie flory i fauny puszczańskiej. Tur już dawno został wytępiony, są więc tylko jego potężne czaszki z rogami; są natomiast niedźwiedzie, zresztą nie dawno na nowo sprowadzone do puszczy; są łosie, które dzisiaj tu zachodzą; z małych ssaków zasługuje na uwagę myszka smużka, która swe młode nosi na grzbiecie, przyczepione ogonkami do ogona matki. Z ptaków biją w oczy wspaniałe orły i głuszce, oraz małe bataliony z których każdy samiec ma inne upierzenie. Zielnik zawiera już ponad 7000 okazów.

Jakby dalszym ciągiem muzeum, jest wspaniały 100 morgowy park, w którym się ono znajduje: rośnie tu bowiem 160 gatunków różnych drzew. W tym też parku stoi pałac myśliwski, zbudowany na rozkaz cara Aleksandra III.

Po oglądnięciu tych wszystkich rzeczy udajemy się pod przewodnictwem leśnika do rezerwatu leśnego.

C. d. n. *X. Stanisław Szurek.*

Laudemus viros gloriosos

(Pamięci wielkiego biskupa robotników).

Wilhelm Emanuel Ketteler — postać pracownika i reformatora katolicko społecznego, godna stanąć na równi z papieżem Leonem XIII. On bowiem był biskupem, który równocześnie z Marksem, Lassalem i Engelsem, socjalistami, zajął w przeciwieństwie do nich stanowisko katolickie w sprawie społecznej. Był nieustraszonym bojownikiem o wyzwolenie robotnika z niewoli kapitalizmu, a przez idee wypowiadane w licznych broszurach i książkach i całą półwiekową działalność zasłużył w pełni na miano „Biskupa Robotników".

Ketteler był mężem, który rozumiał potrzeby czasu i do potrzeb czasu zastosował swoją działalność. Gdy u przeciwników widział zdrowe myśli, przyjmował je i praktycznie stosował. On pierwszy pojął znaczenie chrześcijańskiego ruchu robotniczego i pierwszy nauczył robotnika chrześcijańskiego chodzić i poruszać się o własnych siłach. Był zarazem kapłanem-biskupem o gorącym i współczującym sercu dla ludu pracującego.

Ketteler urodził się w r. 1811 z rodziny szlacheckiej w Westfalii. Po matce wziął tkliwą pobożność, i serce, czułe na niedolę drugich. Po ukończeniu studiów prawa byłby Ketteler szukał kariery urzędniczej, gdyby nie jego żywe uczucie katolickie, które nie mogło się pogodzić z metodami walki rządu pruskiego z Kościołem katolickim. Pociągnięty do stanu duchownego, przyjął w r. 1844 święcenia kapłańskie i wtedy wypowiedział

charakterystyczne dla jego duszy słowa: „Teraz już żadnej innej troski nie będziesz żywił na świecie, jak tylko troskę o zbawienie dusz i ulżenie ich doli".

Temu szczytnemu programowi pozostał Ketteler wierny do śmierci. Wybrany w r. 1848 do parlamentu w Frankfurcie, zyskał wielką popularność przez wspaniałą i odważną mowę na pogrzebie dwóch zamordowanych posłów. W tym samym roku wygłosił słynny cykl kazań adwentowych w Moguncji, w których wyłożył stosunek Kościoła i chrześcijaństwa do sprawy społecznej. W r. 1850 został powołany na katedrę biskupią w Moguncji.

Jako biskup znalazł Ketteler sposobność wykonania w pełni wszystkiego, czego pożądał jego szlachetny duch. Duchowieństwu i wiernym stał się wzorem pobożności i nieustraszonym obrońcą praw Kościoła — ubogim i uciśnionym przyjacielem i dobrym pomocnikiem. Był czynny 27 lat na stolicy biskupiej jako kaznodzieja, działacz społeczny i znamienity pisarz, który swoje idee przelewał w drugich na kształt ognia rozpłomieniającego serca.

Żył skromnie, wszystko co miał, dawał na cele dobroczynne i społeczne, popierał misje ludowe, a głównie budził zainteresowanie dla sprawy społecznej. Był przyjacielem i obrońcą ludu pracującego, a przez sławną książkę, którą ogłosił w r. 1864 p. t. „Kwestia robotnicza i chrześcijaństwo" zdobył sobie najwyższe uznanie. Ketteler przygotował i użyźnił ziemię pod przyszły rozwój ustawodawstwa socjalnego i chrześcijańskiego ruchu robotniczego. Rozsiał złote ziarno, z którego wyrosły bogate myśli i przyniosły owoc we wspaniałym ruchu chrześcijańsko-społecznym — zagrzewał księży do miłości dla ludu pracującego i stał się Ojcem i Rodzicielem tysięcy towarzystw robotników katolickich.

Umarł biskup Ketteler 13 lipca 1877 r. W katedrze w Moguncji spoczęły jego resztki doczesne, a przy grobie Apostoła ruchu robotniczego wdzięczni robotnicy katoliccy rozpalili „wieczny znicz" — płomień gorejący.

Był to w całym słowa znaczeniu biskup katolicki, który dosłownie pojmował skargę Zbawiciela „Żal mi ludu" i dosłownie brał słowa Chrystusa, wyrzeczone do uczniów: „Dajcie im jeść". Był to mąż, jakich niewielu zapisała na swoich kartach historia — potężny słowem i czynem. *(l. k.).*

Duchowieństwo a książka

Od nas wzięła w Polsce swe miano — księgą, książką nazwano ją dlatego, że ongiś była ona naprawdę tylko księżą rzeczą, tylko księża nią się zajmowali.

Gdy cywilizacji grecko-łacińskiej groziła zagłada, gdy wraz z tą cywilizacją i książka zagubić się miała, w Kościele znalazła przytułek i czułą opiekę — mnisi, księża nią się zaopiekowali i kult jej wprowadzili w narody barbarzyńskie, a wraz z chrztem wprowadzone w krąg cywilizacyjny.

Tak było na całym świecie, tak było i w Polsce.

I jest — a przynajmniej powinna być — książka najwierniejszą towarzyszką kapłana, jego pomocnicą, nauczycielką i pociechą.

Przeglądnijmy bowiem dzień kapłański — ile tam miejsca musi zająć: książka. Nie tylko Mszał, Brewiarz, Rytuał, Kancjonał — ale i ta inna, nieliturgiczna.

Oto rozpoczynamy dzień swój medytacją — potrzebny więc jest podręcznik medytacyjny. Dla odnowienia ducha w ciągu dnia potrzebne nam i czytanie duchowne i modlitewnik i Pismo św.

Idziemy do obowiązków kapłańskich i znowu do ręki często wziąć musimy podręcznik dogmatyki, moralnej, pastoralnej, egzegezę biblijną, „Kancelarię parafialną" i tyle innych drukowanych pomocy do spełnienia swych zadań: kapłana, nauczyciela i pasterza. Bez książki bylibyśmy ślepymi wodzami ślepych.

Poświęcamy się pracy społecznej i znowu z próżnego nikt nie naleje, trzeba się uczyć samemu, by móc coś w tej dziedzinie drugim udzielić.

A wreszcie: żyjemy w świecie, bierzemy udział w życiu obywatelskim, uważamy się za światłych członków społeczeństwa — to wszystko wymaga przygotowania, odświeżania wiadomości, trzymania ręki na pulsie życia umysłowego. Bez książki tego nie dokonamy.

A i nam samym potrzeba nieraz pociechy, wytchnienia, rozrywki — najbardziej kapłańskim źródłem do zaspokojenia tych potrzeb duchowych jest: książka.

Nie zdziwimy się teraz, dlaczego dawniej po klasztorach i u światlejszych kapłanów taki wielki nacisk kładziono na skompletowanie odpowiedniej biblioteki. Dziś się pod tym względem psuć coś zaczyna. Publicystyka i radio wypierają zainteresowanie się książką, dając namiastkę zaspokojenia potrzeb umysłowych i duchowych w formie rozdrobnionej i rozcieńczonej. Nie negując wartości obu tych czynników kulturalnych, śmiemy twierdzić, iż prawdziwą wiedzę i prawdziwą, głębszą kulturę ducha z książki tylko zaczerpnąć możemy. Wzywamy przeto współbraci do nowego zainteresowania się książką i do przeglądnięcia i uzupełnienia swej biblioteki.

A jak biblioteczka każdego z kapłanów wyglądać powinna? Ma mieć ona kilka działów: ascetyczno-teologiczny, społeczny, „osobisty" i „dla bliźnich".

Dwa pierwsze nie wymagają ni uzasadnień, ni objaśnień — wymagają jednak tego dwa drugie działy.

Pod działem „osobistym" rozumiem ten dział naszej biblioteki, w którym znajdować się będą książki nie ściśle związane z naszym zawodem kapłańskim, ale odpowiadające naszym osobistym umiłowaniom i potrzebom. Każdy z nas ma i powinien mieć osobiste jakieś zainteresowania i prace, które mu są urozmaiceniem i wytchnieniem w życiu. Jeden zajmuje się w wolnych chwilach od pracy zawodowej rolnictwem, inny ogrodnictwem, inny poezją, jeszcze inny muzyką itp. Otóż, aby to zajęcie amatorskie nie było grubym dyletanctwem, wymaga ono zawsze pewnych studiów, odpowiedniej literatury. Niech więc i dla niej znajdzie się miejsce w naszej bibliotece. Tu też należą i książki (o charakterze podręcznikowym) potrzebne do ogólnego wykształcenia nowoczesnego człowieka, oraz książki o charakterze rozrywkowym: poezje, powieści, pamiętniki, umiłowane, które się dadzą wielokrotnie czytać. Każdy z nas ma swoje ulubione dzieła. Np. piszący te słowa co roku potrafi na nowo, z niesłabnącym zainteresowaniem czytać Pana Tadeusza, Klub Pikwicka, Pamiętniki Paska i wiele innych.

Literaturą wreszcie „dla bliźnich" nazywam te książki, które kapłan, gromadzi, by mieć co wypożyczać drugim, zwłaszcza świeckim, ale z pewną myślą — jako apostolstwo. Są bowiem książki, nawet powieści, pamiętniki, które lepiej na czytelnika oddziałać potrafią, niż najlepsze nasze kazanie. Takie książki powinny się zawsze znaleźć

w podręcznej bibliotece kapłana i być niejako przedłużeniem jego ambony.

Przeglądnijmy swoją szafkę biblioteczną i uzupełnijmy ją nowymi nabytkami.

X. A. Wilod.

Przegląd prasy

Najbardziej emocjonującą sprawą ostatnio na łamach prasy polskiej była sprawa „rewelacyj“ masońskich prof. L. Kozłowskiego. To, iż masoneria w Polsce istnieje — nikogo nie zdziwiło; że należą do niej wybitne osobistości — przypuszczamy; ale prof. Kozłowski dorzucił do sprawy coś nowego: wymienił na podstawie „katalogów masońskich“ także „braci“ z obozu opozycyjnego i katolickiego, a właściwie z „Frontu Morges“. I tu się zagalopował. Posypały się zaprzeczenia, a przyjdą jeszcze skargi sądowe. Zdaje się, że prof. Kozłowski stał się mimo woli czynnikiem dywersyjnym masonerii. Po prostu dał się nabrać i zamiast ataku na masonerię, zaatakował jej przeciwników.

*

Sprawa likwidacji dóbr pounickich znalazła też swój groteskowy oddźwięk. W obronie „praw“ Cerkwi prawosławnej stanęły organa prasowe i przedstawicielstwo parlamentarne — bardzo bliskie góry św. Jura. Znowu katolicyzm „grecko-katolicki“ okazał się bardziej „ukraińskim“, niż katolickim. Praktycznie nie ma to żadnego znaczenia, gdyż układ między Stolicą Apostolską a Rządem Rzeczypospolitej był tylko uprawomocnieniem istniejącego już stanu rzeczy, lecz teoretycznie ten „protest“ ma swój dobitny wyraz: wykazuje, jak czują, myślą i reagują na zagadnienia prawno-kościelne „katolicy greckiego obrządku“. Bliższe im „ukraińskie prawosławie“, niż rzymsko-katolicki Kościół.

*

Bardzo pilnymi czytelnikami „Gaz. Kość.“ są redaktorzy lwowskiego „Dziennika Polskiego“ (sanacyjnego). Już kilkakrotnie z nami polemizowali. Należy więc i im parę słów poświęcić. Tłumaczą nam np. ostatnio, że „o totalizmie katolicko-narodowym możnaby w Polsce mówić poważnie tylko wówczas, gdyby cała ludność Rzeczypospolitej była polska i należała do wyznania rzymsko-katolickiego“ — i że „smutne refleksje wzbudza... propagowanie doktryn skrajnych, jak np. idea szkoły wyznaniowej“, bo to wszystko grozi „zwartości wewnętrznej Ojczyzny“ i burzy „pokój między obywatelami“ — Notujemy tylko tę opinię, nie próbując wdawać się w dyskusję, gdyż na nic się nie przyda wymiana słów między ludźmi myślącymi innymi kategoriami. My państwo polskie uważamy za własność narodu polskiego, panowie zaś z „Dziennika“ za własność „obywateli“ bez względu na narodowość i wyznanie. Jaką zaś rolę spełniać mają w państwie narodowym mniejszości — wyjaśniliśmy to szczegółowo w nr. 18.

„Polityka beneficjalna"

Głos dyskusyjny.

Za zmianą na posterunku proboszczowskim przemawia:

1. Chęć poznania innych terenów, ludzi i warunków. Cieszę się z tych powodów, że jestem proboszczem już w trzeciej parafii i wzbogaciłem się przez doświadczenia życiowe. Ma się rozumieć, że należałoby pozostać w jednej parafii nie przelotnie tylko i z myślą opuszczenia jej coprędzej. Zmiana beneficjów co 10 lat jest przepisana w starych kantonach szwajcarskich.

2. Są wielorakie przyczyny ideowe, nie tylko materialne, które naprowadzają proboszcza do zmiany beneficjum. U mnie pierwsze beneficjum było zbyt małe, drugie zbyt odległe od komunikacji, zwłaszcza, gdy byłem kuratorem Zgromsadzenia SS. Boromeuszek, liczących na Śląsku 55 domów.

Obecnie pragnąłbym dokończyć dzieła przeznaczonego przez los na trzeciej placówce w myśl autora „Polityki beneficjalnej“. *X. Kozielek.*

Sprawy religijne

POLSKA POD WZGLĘDEM WYZNANIOWYM. „Rocznik Statystyczny Kościoła Katolickiego w Polsce“, który ukazał się niedawno na półkach księgarskich przynosi wiele ciekawych cyfr i zestawień. Stan ludności w Polsce pod względem wyznaniowym na 1.I 1937 r. przedstawiał się jak następuje: Katolików 25,770.000 (w tym obrządku łać. 22.100.000 wiernych, obrz. gr.-kat. — 3,645.000, bizantyjsko-słow. — 20.000, ormiańskiego 5.000). Prawosławnych — 4,088.000, ewangelików — 863.000, żydów 3,320.000, innych 180.000.

Pod względem terytorialnym obszar Polski podzielony jest na 20 diecezyj obrz. łać. 456 dekanatów i 5.125 parafij. Poza tym obrządek grecko-katolicki liczy 3 diecezje i 1 administraturę apostolską, 128 dekanatów oraz 1.907 parafij. Obrządek ormiański — 1 diecezję, 3 dekanaty i 8 parafij. Obrządek bizantyjsko-słowiański 1 dekanat oraz 56 parafij. Kapłanów w dn. 1.I 1937 r. — 13.943 (w tym 11.394 obrz. łać., 2.456 obrz. gr. kat., 22 obrz. orm., oraz 71 obrz. biz. słow.). Zakonów męskich wszystkich obrządków 53, zakonników 7.125, domów zakonnych 382. Zakonów żeńskich wszystkich obrz. 75. Zakonnic 17.930. Domów zakonnych 1.832.

SYNOD ZBORU EWANGELICKO-REFORMOWANEGO. Jak podaje „Jednota“, organ Zboru ewangelicko-reformowanego (wyznawców Kalwina), odbył się w Warszawie w tych dniach synod tego wyznania. Obrady synodalne zostały poprzedzone nabożeństwem i przemówieniem superintendenta Skierskiego, w którym stwierdził ze smutkiem topniejącą liczbę wiernych i całkowitą ich obojętność na sprawy wyznania. „I w samym obozie ewangelickim — mówił superintendent Skierski — mało spotykamy dla siebie życzliwości, natomiast dużo uszczypliwości i lekceważącego traktowania w nazywaniu nas „znikomą garstką wyznawców Kalwina“, jakimś tam „tysiącem“ i czymś w tym rodzaju, — wszystko to prawda, a jednak nie to jest dla nas straszne, nie to niepokój w sercu budzi, nie to przyszłości naszej poważnie zagraża! Inny jest wróg i inna choroba organizm nasz kościelny niszczy! A wrogiem tym i chorobą jest brak uduchowienia, jest zeświecczenie nasze, nasze wewnętrzne

obumarcie, ta posucha duchowa, która tak przerażające wśród nas szerzy spustoszenia! Z żalem głębokim patrzymy na niwę Kościoła, która się pustynią piaszczystą stała, z większym jeszcze żalem wyznać jesteśmy zmuszeni, że nasze własne serca do tej zeschłej, piaszczystej a przeto nieurodzajnej i niepłodnej roli tak bardzo są podobne. Jakże wiele jest w nas i naokół nas obojętności, oziębłości, ile nieprzyjaźni, a nawet nienawiści w stosunkach wzajemnych i w stosunku do Kościoła!"

Osławionych rozwodów wileńskich nie poruszono wprawdzie na synodzie, aby nie wywoływać dysonansów i ponownego zatargu ze Zborem wileńskim, jednak organ Zboru warszawskiego „Jednota" (n. 12) w związku z tym robi następujące charakterystyczne uwagi: „Tym razem o tej sprawie (tj. o rozwodach) nie było ani słowa, ale to nic dziwnego: po cóż bowiem dotykać sprawy, która w naszym życiu wyznaniowym była i jest ropiejącym wrzodem, bolączką, która nie tylko zatruwa i deprawuje i to w sposób zastraszający nasze wewnętrzno-kościelne życie i stosunki, ale wywołać musi rumieniec wstydu u każdego uczciwego ewangelika reformowanego wobec obcych. Niestety nic się na lepsze nie zmieniło; sumienie uśpione a raczej do gruntu zasypane przewrotnością i hipokryzją, nie obudziło się jeszcze; zło istniejące i toczące jak robak wewnętrzne życie Jednoty Wileńskiej jeszcze się panoszy i nawet ma się wrażenie, iż się wzmogło i co raz zuchwalej odrzuca nawet pozory dotychczas dość pieczołowicie zachowywane. Tego konstatować ani chciał, ani mógł ks. Superintendent, a stąd przemilczenie: jakże wymowne i jakże bolesne!"

KULT ŚW. APOSTOŁÓW SŁOWIAŃSKICH Cyryla i Metodego w diecezji śląskiej. Na wiosnę br. poświęcono w Katowicach kościół filialny parafii Katowice Załęże w dzielnicy Załęska Hołda pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego. Obecnie buduje się w parafii Knurów pow. Rybnik nowy kościół parafialny ku czci św. apostołów słowiańskich. Już przed wojną wybudował zasłużony ks. prałat Ludwik Skowronek w kościele paraf. Mała Dąbrówka ołtarz boczny ku czci św. Cyryla i Metodego. Budzi się więc w kresowej diecezji śląskiej kult św. apostołów słowiańskich, którzy już przed 1000 laty byli ostoją wiary katolickiej wobec naporu polityki niemieckiej, sięgającej już wówczas aż do Słowaczyzny (Nitra). *X. Kozielek.*

PERSONALIA. Ks. Biskup O'Rourke, który zrezygnował z biskupstwa gdańskiego, osiadł na stałe w Poznaniu i zamieszkał u Sióstr Elżbietanek. — Ks. Kardynał-Prymas zamianował, w porozumieniu z Ks. Kardynałem westminsterskim, ks. Władysława Staniszewskiego, dotychczasowego dyrektora kancelarii Prymasowskiej, rektorem Polskiej Misji Katolickiej w Londynie. — Ks. Feliks Herrmann, były wikariusz katedralny w Katowicach, a obecnie bernardyn i misjonarz na Sachalinie, został mianowany przez Stolicę św. Prefektem Apostolskim na Sachalinie.

Wśród książek

Śpiewy liturgiczne, wydawane przez ks. Ant. Chlondowskiego (Warszawa, ul. ks. Siemca 6), przynoszą w 11 Nr. *zbiór motetów ofertoryjnych* do Przen. Sakramentu, do Najśw. Serca P. Jezusa, do Chrystusa Króla, do Matki Boskiej, do św. Patronów, do św. Stanisława Kostki, na niedziele całego roku, na niedziele adwentowe, z dodatkiem „Asperges me" na pokropienie. Razem 19 utworów.

Kompozycje te, jako przeznaczone dla słabszych chórów prowincjonalnych, są krótkie, łatwe i trzymane w umiarkowanej ekstensji. Mają przy tym układ uniwersalny: śpiewać je można na 4 głosy mieszane, na 3 głosy mieszane (tenor nie jest obowiązujący), na 2 głosy równe i nawet na 1 głos, przy czym układ 4 głosowy służy za towarzyszenie organowe.

Partie sopranów i altów mogą być wykonane przez chłopców.

Szkoła Chrystusowa. 1938. VII—VIII. Treść: A. Gmurowski O. P.: Moralna ocena bojaźni niewolniczej. — S. M. Leonia, niep.: Św. Anzelm z Kanterbury. — S. M. R.: Poemat o Mszy św. — Ks. H. Weryński: W 100-ą rocznicę urodzin Matki M. Kolumby Białeckiej. — M. Korytko: Chwalebne zmartwychwstanie. — Leonard Hohensee: Budapeszt pod znakiem Eucharystii. — S. M. R.: „Monumentalne dzieło". — Bibliografia.
Wśród książek.

Ks. dr Witold Klimkiewicz: Wybór nuncjusza Mieczysława Ledóchowskiego na stolicę gnieźnieńską i poznańską w r. 1865". Kraków 1938. Str. XXV i 315.

Praca doktorska ks. Klimkiewicza pod powyższym tytułem stanowi wycinek zamierzonej i we wstępie zapowiedzianej większej monografii o kardynale Mieczysławie hr. Halce Ledóchowskim. Postać tego prymasa Polski — opromieniona glorią cierpienia w epoce „kulturkampfu" — wzbudzać musi, jak słusznie sam autor zaznacza, z punktu widzenia zarówno kościelnego, jak i polskiego wysokie zainteresowanie. Toteż podejmując się opracowania monografii tej wybitnej postaci dziejowej zasłużył sobie autor na szczere uznanie. Zwłaszcza, że jak to widać z podanej już pracy, opiera się na dużym aparacie źródłowym, który mu był dostępny, oraz na bogatej literaturze naukowej, dotyczącej osoby kardynała i tła dziejowego, na którym ona się pojawiła.

Barwny i przejrzysty styl autora podnosi walory dzieła. Książka zainteresuje zapewne nie tylko fachowych historyków ale i szersze koła kapłanów. *X. A. H.*

Ks. prof. dr Eugeniusz Dąbrowski: Ewangelie. Ich powstanie i rodzaj literacki. Warszawa 1938. Str. 157.

Autor w niniejszej pracy ogłasza drukiem szereg wykładów, omawiających najważniejsze kwestie dotyczące powstania i rodzaju literackiego ewangelii. Praca ta powstała z potrzeby chwili, gdyż dzisiaj świat kulturalny coraz częściej bierze do ręki Ewangelie, trzeba więc mu ułatwić czytanie tych ksiąg, przez wprowadzenie czytelnika w ich genezę i formę. Czyni to autor w sposób rzeczywiście naukowy, choć równocześnie możliwie popularny. Książka zatem spełni swe zadanie.

Wiadomości diecezjalne

Archid. warszawska.

Mianowani XX.: Władysław Żabczyński, adm. par. Dąbrówka, kapelanem Zakładu w Ignacowie; Andrzej Marczak, neopresb., wik. par. Kocierzew; Zefiryn Stoczewski, neopresb., wik par. Rokitno; Jan Penkala, neopresb., wik. par. Karczew; Paweł Konopka, neopresb., wik. par. Dobre; Stanisław Piechowski, stud. Uniw. Warsz., kapelanem Domu Zdrowia im dr Dłuskich w Świdrze; Stanisław Trzeciak, dr Ś. T., rektor-wik. kośc. św. Jacka, adm. par. św. Antoniego w Warszawie; Tadeusz Puder, M. Ś. T., Lic. Nauk Bibl., wik. par. św. Jakuba, rektorem-wik. kośc. św. Jacka w Warszawie; Paweł Klikno, wik. par. św. Antoniego w Warszawie; Stanisław Stefanowicz, kapł. archid. mohyl. kapelanem Zgrom. SS. Domin. św. Marii Magdaleny z Betanii w Rozalinie; Sylwester Graczyk C. M., wik. par. św. Krzyża w Warszawie; Edward Marks, wik. par. Grodzisk, adm. par. Kurdwanów.

Przeniesieni XX.: Leopold Jarosz, M. Ś. T., adm. par. Poświętne, na adm par. Piaseczno. Józef Tomaszczyk, par. Puszcza Mariańska, na adm. par. Dąbrówka; Wacław Rączka, adm. par. Kurdwanów, na adm par. Kozłów Biskupi; Edward Gregorkiewicz, wik. par. św. Stanisława B. M., na wik. par. Wszystkich Świętych w Warszawie; Stanisław Kościanek, wik. par. Chrystusa Króla, na wik. par. św. Stanisława B. M. w Warszawie; Wiktor Łubieński, wik. par. Serca Maryi na wik. par Chrystusa Króla w Warszawie; Józef Witek, wik. par. Mińsk Maz., na wik. par. Serca Maryi w Warszawie; Bolesław Tomaszewski, wik. par. Kocierzew, na wik. Maz.; Adam Gosiewski, wik. par. Sochaczew, na wik. par. Bożego Ciała w Warszawie; Tadeusz Nowotko, wik. par. Rokitno, na wik par. Sochaczew; Piotr Zajkowski, adm. par. Konary, na adm. par. Poświętne; Stefan Rostkowski, wik. par Dąbrówka, na wik. par. Grodzisk; Bronisław Piórkowski, wik par. św Antoniego, na wik. par. św. Jakuba w Warszawie; Stanisław Witkowski, wik. par. Lubochnia, na wik. par. Biała; Wojciech Kamiński, wik. par. Biała, na wik. par. Lubochnia.

Zwolniony: Ks. Aleksander Emil Zonn, misjonarz, ze stanowiska wik. par. św. Krzyża w Warszawie.

Odznaczeni przywilejem rokiety i mantoletu XX.: dr Franciszek Duczyński, dziekan i adm. jadowski; Maksymilian Kościakiewicz, dziekan i adm. radzymiński; dr Józef Kowaliński dziekan i adm. skierniewicki; Kazimierz Weber, dziekan i adm. goszczyński; Franciszek Dyżewski, adm. par Żbików; Józef Stolarski, adm. par. Karczew; Bolesław Ziemnicki, adm. par. Kobyłka; dr J. Szkudelski, sędzia prosynodalny Sądu Arcybiskupiego i prefekt szkół w Warszawie.

Zmarł ks. Wacław Kinast, adm. par. Ojrzanów w wieku 64, kapłaństwa 39 lat. — R. in p.!

Diec. lubelska:

Przeniesieni XX. proboszczowie: Józef Mastalerz z Komarowa do Mokregolipia; Piotr Kwoczyński z Horyszowa Polskiego do Komarowa; Marcin Płaza z Rzeplina do Horyszowa Polskiego.

Ks. kan. Antoni Rudziński został zwolniony z parafii Mokrelipie i przeniesiony w stan spoczynku.

Diec. płocka:

Ks. Dr Franciszek Sieczka, prof. semin. duch. w Płocku, mianow. został proboszczem par. Chociszewo; ks. Bronisław Waszul, prob. par. Grzebsk, przeznaczony został na proboszcza par. Chorzele; ks. Romuald Zawistowski, wik. par. Dzierzgowo, mian. został prob. par. Grzebsk; ks. Stanisław Załęski, wik. par. Sońsk, przeznaczony został na wik parafii Dzierzgowo; ks. Mieczysław Skwarski, neoprezbyter, mianow. został wik. par. Sońsk.

Diec. sandomierska.

Mianowany ks. Ośka Wacław, prefekt Państw. Gimn. w Solcu, proboszczem w Pilczycy. — Ks. Kuraciński Eugeniusz, wikariuszem w Miedzierzy.

Diec. włocławska:

Odznaczeni: Ks. Wacław Walecki, prob. par. Aleksandrów Kuj., został odznaczony godnością kanonika honorowego Kolegiaty Kaliskiej.

Mianowani: Ks. Teofil Morawski, pref. w Ciechocinku, administratorem par. w Boniewie; ks. Czesław Kruszyński, sekr. i wiceprok. Sem. Duch., admin. par. Wągłczew; ks. Wiktor Rysztogi, pref. w Kaliszu, prokuratorem Semin. Duchown.

Przeniesieni: Proboszczowie: Ks. Walenty Zawisza z Cienina do Zadusznik; ks. Stanisław Michniewski z Babiaka do Młodojewa. — Administratorowie: Ks. Wiktor Pietkiewicz z Wągłczewa do Mąkoszyna. — Wikariusze: Ks. Leon Adamski z par. św. Stanisława we Włocławku do Uniejowa; ks. Władysław Siepka z Uniejowa po par. św. Stanisława we Włocławku.

Zwolnieni: Ks. kan. Edmund Jakubowiak na własną prośbę został zwolniony z obowiązków prok. Sem. Duch.

Zmarli: Ks. Antoni Bogdański, proboszcz w Skulsku. R. i. p.

Odpowiedzi Redakcji

Ks. Prob. w K.: Prosimy zredagować odpowiednio — i nadesłać. Chętnie zamieścimy. — *Ks. L. K. w K.:* Dziękujemy. Rady posłuchamy. W administracji sprawdzą. — *Ks. Prob. w K. (Śl.):* Zamieścimy. — *X. M. J. w Brz. Zdr.:* Dziękujemy za pamięć nawet na wywczasach — zamieścimy. Mniej pilny materiał gromadzimy na czas urlopu redaktora. — *Licznych korespondentów* — prosimy o cierpliwość, gdyż to przecież okres urlopów, więc ni w Redakcji, ni w Administracji nie może iść wszystko tak składnie, jak w ciągu roku. — *Ks. J. W.:* Wspomnianej książki nie mamy w bibliotece redakcyjnej; zaznaczamy jednak, że nie jesteśmy w stanie każdą książkę zrecenzować, zwłaszcza gdy chodzi o monografie lokalne — notujemy je wtedy tylko w dziale: „Nadesłano do Redakcji". — *Ks. Sz. w K.:* Wszystkie wydawnictwa zeszytowe są podejrzanej wartości, a więc i wydawnictwa powieściowe Księgarni Komisowej w Warszawie. — *Ks. T. M. w Rz.:* Zamieścimy w następnym numerze. — *Ks. Dr B. W.:* Wysłaliśmy list. — *J. C.:* Zamieścimy. — *Ks. M. B. i tow. w W.:* Sprawy związane z redakcją — każą urlop spędzić gdzieindziej. Wesołej zabawy. — *Ks. M. R. w Sw.:* Przerwaliśmy chwilowo druk cyklu, gdyż musimy dać pierwszeństwo sprawom aktualnym. W numerze następnym (lub w najbliższych) cykl wznowimy.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Ks. Dr Zygmunt Bielawski: KATECHEZY BIBLIJNE na I klasę szkół powsz. Cena zł 5.40.

— KATECHEZY BIBLIJNE na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunii św. i z rozkładem materiału na poszczególne lekcje według nowego programu urzędowego. — Cena zł 5.—.

— KATECHEZY na III i IV klasę szkół powszechnych. Część II. O przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Cena zł 4.—.

W katechezach ks. Bielawskiego uderza wielka ich praktyczność i wczucie się w zainteresowania dziecka. Te zalety pochodzą stąd, że autor sam uczył blisko 20 lat w szkole powszechnej, badał dusze dzieci a zarazem kontrolował owoce swej pracy. Nie są to więc teoretyczne rozważania i wysnute z nich myśli i wskazania, ale praktyczny wykład, dostosowany do umysłu i serca dziecka.

Młodzi Księża prefekci nie potrzebują żalić się na brak przewodnika w początkowej swej pracy, znajdą go bowiem w podręcznikach ks. Bielawskiego.

Ks. A. Cząstka: WIARA W BOGA I CZYN Z WIARY. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Część I. Skład Apostolski. Cena zł 2.—.

Część II. Przykazania i Sakramenta. Cena zł 2.50.

MAŁY KATECHIZM Rzym.-katol. Cena zniżona 30 groszy.

Podręcznik ten, opracowany przez Komisję katechizmową według metody objaśniającej i naprowadzającej, jest i teoretycznie i praktycznie dostosowany do psychologii dziecka. — Tego rodzaju podręcznik, który służy do wstępnej systematyzacji prawd Wiary świętej w umyśle i sercu dziecka, ma zadanie — powiedzieć trzeba — odpowiedzialne bardzo. Powyższy Katechizm odpowiada w zupełności swojemu zadaniu — należytym uprzystępnieniu ze strony katechety.

Ks. W. Gadowski: EGZORTY DLA SZKÓŁ POWSZ. Cena zł 3.20.

Ks. L. Klementowski: BÓG JEST MIŁOŚCIĄ. Cykl egzort dla młodzieży starszej. Cena zł 4.80.

Ks. P. Nowak: EGZORTY DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH. Część I. Egzorty na niedziele roku szkolnego. Cena zł 4.—. 2-5

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.